Rok III. Katowice, Piątek dnia 11-go Listopada 1904 Nr. 260.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
12-go listopada: Kuniberta, 5 br. Pol.	godz. 7 minut 18	godz. 4 minut 10	12-go listopada: Nowosław.

Nienasyceni.

Hakatyzm ma to do siebie, że jest nienasyconym. Zaledwie zamieni się jedno z jego życzeń w czyn, od razu wysuwa na plan inne, bo z jedzeniem rośnie mu apetyt. Dopiero kilka miesięcy upłynęło, jak hakata podyktowała Polakom prawa, ścieśniające nam nasze prawa do ziemi ojczystej, na której od wieków siedzimy.

Teraz znów hakatyzm stawia nowe żądania, albo raczej nie nowe, bo już od dawna je wygłaszał. W »Schles Ztg.«, mającej stosunki z rządem i z partyą junkrów, najsilniejszą w sejmie pruskim, jakiś hakatysta, podpisujący się v. K. R. wzywa rząd pruski i rząd rzeszy niemieckiej, aby zabronił używania języka polskiego na zebraniach publicznych i okroił dla nas Polaków ustawę prasową. Żądanie to nie jest nowem, ale pojawienie się jego jest dowodem, że poboczny rząd, czyli hakata prze rząd oficyalny, aby ciałom prawodawczym nowe ustawy wyjątkowe przedłożył. Tak samo miała się rzecz z nową ustawą osadniczą. Najprzód zasadnicze jej myśli obiegały prasę hakatystyczną, a potem rząd wniósł projekt, a hakata sejmowa mu przyklasnęła.

Hakatysta ze »Schles. Ztg.« twierdzi nasamprzód, że w królestwie pruskiem administracya uważa język niemiecki za język urzędowy i krajowy, a zapatrywanie to wypływa z dziejów ustawy o stowarzyszeniach, konstytucyi i prawa o języku urzędowym. Prusy nie są państwem narodowościowem, czyli składającem się z kilku narodowości, a dla tego używanie języka polskiego w życiu publicznem mogło być tylko przejściowem, tak rządzi ów hakatysta. Zdaniem jego dziś nadszedł czas, aby okroić prawa naszego języka ojczystego. W prawodawstwie pruskiem znajduje się luka, bo na podstawie jego nie mogą władze zabraniać używania języka polskiego na zebraniach, bo ani konstytucya ani prawo o stowarzyszeniach nie zabraniają przemawiać w języku polskim na zebraniach publicznych.

Dla tego żąda hakatyzm rozszerzenia ustawy o języku urzędowym w tym sensie, aby nam zabronić używania języka polskiego. Robiono już próby w tym kierunku, i to minister Eulenburg w r. 1876, minister von der Recke w r. 1897 i p. Hammerstein w r. 1902. Że te próby się nie udały, zdaniem hakatysty, jest winą wciąż zmieniającej się polityki polskiej w Prusiech.

Ale teraz, gdy rząd od 20 lat sypie pełnemi garściami miliony na zgnębienie Polaków, powinien się zabrać także do środków czysto politycznych, aby poskromić butę Polaków. W sejmie pruskim rząd ma znaczną większość w konserwatystach i narodowych liberałach, którzy chętnie uchwalają wszelkie prawa antypolskie. Dla tego powinien teraz przedłożyć sejmowi projekt ustawy, na mocy której zabronionoby Polakom przemawiać na zebraniach po polsku. Takie prawo byłoby znakomitym ciosem przeciwko Polakom wymierzonym; a cios ten łatwo może rząd wymierzyć z sejmu pruskiego, bo tam ma powolną sobie większość po swej stronie.

Dalej hakatysta »Schles. Ztg.« twierdzi, że dla poskromienia buty Polaków, konieczna jest zmiana ustawy prasowej, i to w tym kierunku, aby założenie każdego pisma nie-niemieckiego zależne było od pozwolenia władz policyjnych, i aby pisma nie-niemieckie nie miały debitu pocztowego. Ale nieomal by się biedak rozpłakał, że te jabłka dla hakatyzmu są za kwaśne; a to z tej przyczyny, że ustawa prasowa jest ustawą rzeszy, a wszelkie jej zmiany zależne są od parlamentu rzeszy, gdzie obecnie żadna ustawa antypolska nie znajdzie większości. Ale zdaniem hakatysty kanclerz rzeszy jako prezes ministrów pruskich mógłby wpłynąć na prokuratorów, aby jeszcze ostrzej ścigali redaktorów polskich.

Oto życzenia hakatysty, które zapewne znów będą obiegały całą prasę niemiecką.

Że hakatyści nie przebierają w środkach, o tem wiemy wszyscy. I w tym wypadku znów postępują tak samo. Nasamprzód zdaniem naszem rząd pruski i sejm nie mają prawa do zaprowadzenia jakich zmian w ustawie o stowarzyszeniach, lecz rząd pruski a szczególnie kanclerz powinni nareszcie zamienić w czyn obietnicę w artykule 4 konstytucyi rzeszy i stworzyć jedno powszechne prawo o zebraniach i stowarzyszeniach na całą rzeszę niemiecką. Powtóre zaś ciekawem jest to, że ten hakatysta wzywa prokuratoryę do różniczkowanego obchodzenia się z obywatelami państwa narodowości polskiej. Z nami więc z nakazu rządu powinny sądy się gorzej obchodzić niż z obywatelami narodowości niemieckiej. A przecież konstytucya powiada: że wszyscy obywatele wobec prawa są równi. I czyż mało nas jeszcze karzą za lada przewinienie. Ale hakatyści nigdy nie są nasyceni.

Na usługach komisyi kolonizacyjnej.

»Dziennik Berliński« pisze:

Znowu się coś wydało à la Modliszewo.

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne proces, jaki swego czasu wytoczył p. Kazimierz Chrzanowski z Wojdała na Kujawach trzem członkom rodziny Chrzanowskich oraz redaktorom kilku pism polskich za ogłoszenie oświadczenia, piętnującego w ostrych słowach rolę, jaką ów Kazimierz Chrzanowski odegrał przy przefrymarczeniu Katarzynowa w ręce komisyi kolonizacyjnej. Za »obrazę« w tej samej sprawie skazany został ówczesny redaktor »Dziennika Kujawskiego« na 9 miesięcy więzienia.

Natomiast proces, wytoczony rodzinie Chrzanowskich i pismom poznańskim skończył się ugodowo, ponieważ nie można było złożyć pozytywnych dowodów winy p. Kazimierza Chrzanowskiego, i oskarżonym groziło ewentualnie równie ciężkie więzienie.

Otóż już wtedy była mowa w prasie o tem, że notoryczny agent komisyi kolonizacyjnej p. Kronheim z Bydgoszczy zastawił sidła na Małe Pulkowo w Prusach Zachodnich, własność pani Wierzbickiej, i że jako fikcyjnego nabywcę podsuwa »Polaka« p. Kazimierza Chrzanowskiego z Wojdala.

Dziś nareszcie sprawa wychodzi na jaw.

Otóż ów sławny p. Kazimierz Chrzanowski ma proces cywilny przed sądem ziemiańskim w Gnieźnie. Skarży go jakiś żyd Bengsch o prowizyę, którą mu przyrzekł zapłacić za jego działalność przy sprzedaży M. Pulkowa.

Życzliwy pismu naszemu wiatr z Księstwa przywiał nam ciekawy skrypt, mianowicie wywód adwokata owego Bengscha, z którego jasno wynika, że Kaz. Chrzanowski był podsuniętą figurą przy Małem Pulkowie.

Oto ważniejsze ustępy owego skryptu w dosłownem tłomaczeniu:

»W sprawie Bengsch contra Kazimierz Chrzanowski.

»W sierpniu roku 1900 miały dobra Małe Pulkowo, pozostające w polskim ręku, przejść za pośrednictwem firmy Kronheima, ile możności w ręce komisyi kolonizacyjnej.

»Do tego potrzeba (!) było Polaka (!), którzyby Małe Pulkowo najprzód nabył dla siebie, aby je potem przez Kronheima albo przez jego męża zaufania odprzedać komisyi kolonizacyjnej.

»Na odegranie tej roli zdecydował się oskarżony (Kazimierz Chrzanowski) za zapewnienie mu zarobku w wysokości 20.000—30,000 mk.

»Po przyjęciu tej roli na siebie chodziło oskarżonemu o to, aby kontraktownie ubezpieczyć swoje prawa i obowiązki wobec Kronheima, a mianowicie także wysokość zarobku.

»Do odnośnych rokowań powód (Bengsch) powołany został przez oskarżonego (Kaźm. Crzanowskiego) za przyrzeczeniem mu żądanej prowizyi za dojście do skutku kontraktu z Kronheimem.

»Na tej podstawie zostało potem Małe Pulkowo pozornie (zum Schein) nabyte przez oskarżonego. Całą cenę kupna zaliczył w gotówce Kronheim i zapisał ją na hipotece, aby się ubezpieczyć, by oskarżony (Kaźm. Chrzanowski) nie złamał kontraktu i majątku tego nie mógł odprzedać Polakowi.

»Później też oskarżony Kaźm. Chrzanowski za pośrednictwem pewnej osoby trzeciej (Mittelmann) (tą osobą trzecią był buchalter Kronheima p. Schmidt. Przyp. Red. »Dzien. Berl.«) sprzedał komisyi kolonizacyjnej«.

Dowód na to wszystko: przysięga Kronheima«.

Tyle najważniejsze ustępy owego ciekawego skryptu, z którego wynika dowodnie, że »Polak« p. Kazimierz Chrzanowski był figurantem agenta komisyi kolonizacyjnej, żyda Kronheima z Bydgoszczy, który w podobny sposób cały szereg majątków polskich z ogromnym zyskiem dla siebie przehandlował w ręce antypolskiej instytucyi.

Pytamy się, czy godzi się państwu pruskiemu za pomocą takich środków i takich ludzi podsuwanych wykupywać ziemię z rąk Polaków?

W ten sam sposób przecież przyszło ono w posiadanie Prochów, Próchnowa, Katarzynowa, Brzeźna, Ostrowitego, Sokolnik (pani Jarochowskiej z Warszawy), Padniewa, Pakosławia wreszcie Modliszewa i tylu innych majątków polskich, których właściciele albo nie wiedzieli, że sprzedają wieś »Polakowi«-figurantowi agenta komisyi kolonizacyjnej, albo udawali, że tego się nie domyślają, byle tylko złapać jak najwięcej pruskich talarów, choćby kosztem zdrady narodowej i pohańbieniem własnego nazwiska.

Komisya kolonizacyjna, która jest instytucyą państwową, ściga każdy głos krytyki w prasie polskiej bezwzględnie procesami. Świeżo znowu skazany został »Dziennik Berliński« na grzywnę, choć sąd berliński wyraźnie mu jako pismu polskiemu w zwalczaniu komisyi przyznał prawo obrony własnej. Nie chcąc więc kasy państwowej wzbogacać polskiemi pieniędzmi, wstrzymujemy się od wydawania sądu o praktykach, jakie nam odsłonił proces p. Bengscha przeciw p. Kazimierzowi Chrzanowskiemu, byłemu właścicielowi a »nabywcy« Katarzynowa i Małego Pulkowa, mamy zato nadzieję, że posłowie nasi w sejmie pruskim przy obradach nad etatem komisyi kolonizacyjnej wyręczą w tem ściganą przez sądy pruskie prasę polską i w sposób jak najenergiczniejszy wystąpią przeciw robocie, jaką uprawiają agenci żydowscy, polując z pomocą pieniędzy państwowych na marne dusze i słabe charaktery chciwych judaszowych srebrników agentów-»Polaków«.

Zmarły tak nagle a przedwcześnie poseł Józef Głębocki rozpoczął przy sposobności sprawy Prochów energiczną walkę o to, lecz potem już równie energicznie walki tej ze strony posłów naszych nie kontynuowano. Może odkrycie nasze w sprawie Małego Pulkowa spowoduje ich do podjęcia jak najrozleglejszej akcyi w tej ważnej sprawie.

Polska.

Zabór pruski.

Denuncyacya hakatystów.

Hakatystyczny poznański »Tagebl.« podaje denuncyacyjkę »Pädagogische (!!) Ztg.«, która wykryła, że w licznych kościołach księża proboszczowie przyjmują dzieci do nauki do pierwszej spowiedzi już od 8 lat, tymczasem dawniej udzielano tej nauki 10-letnim dzieciom. Proboszczowie więc wprowadzili kurs nauk wstępny, którego celem jest nauczyć dziecko czytać i pisać po polsku, aby później skutecznie można udzielać nauki religii.

I tak w kościele na św. Łazarzu przechodził wikary ks. Kłos z dziećmi czytanki, które z nauką religii nic wspólnego nie mają, np. »Pies czuwający«, »Biała mysz«, »Koń i Julek« itd. Opowiastki takie wpisywały dzieci do zeszytów, a ksiądz je poprawiał. W parafii Sobocie, w okręgu poznańsko-wschodnim, udziela organista nauki polskiego języka — w kościele.

Wobec tych faktów wymaga wspomniana bibuła niemiecka, ażeby rząd przeszkodził księżom w ich działalności przeciwgermanizacyjnej. Nie chodzi tu bowiem o naukę religii w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz jedynie o naukę języka polskiego, która także w kościele powinna być zakazaną.

Pedagogia i pedagogicy niemieccy są chyba jedynymi na świecie, którzy uważają szkołę li tylko za bezwzględny środek polityczny, a nie wychowawczo-oświatowy, którego podwaliną jest i pozostanie wykład w ojczystym języku.

13-letni chłopiec polski skazany za obrazę majestatu.

Sąd w Lesznie skazał 13-letniego Wojciecha Grzabkę z Woszczykowa na 3 miesiące więzienia za obrazę cesarza niemieckiego. Popełnić on ją miał w rozmowie z dwoma starszymi chłopakami o wojnie rosyjsko-japońskiej i powstaniu 1863 r. Gazety hakatysty-

czne piszą, że ów chłopiec posiada wszelkie złe skłonności, atakował nożem nauczyciela itd., a obrazę majestatu uważają za wynik polskiej agitacyi. — Jestto naturalnie sąd niczem nieuzasadniony. Gdyby hakatyści mieli choć trochę poczucia sprawiedliwości, to musieliby przyznać, że obecny system wychowawczy takie smutne wydaje owoce. Tego oni naturalnie nie przyznają, bo to ich kompromituje.

Zabór rosyjski.

Brak lekarzy w Królestwie Polskiem.

»Przegląd lekarski« pisze:

»Powołanie wielkiej liczby lekarzy z Królestwa Polskiego na pole walki, jak było do przewidzenia, spowodowało zupełny brak ich w niektórych miejscowościach, szczególnie w małych miasteczkach, gdzie praktykował tylko jeden lub dwóch lekarzy. Aby zaradzić dotkliwej potrzebie, rząd rosyjski, jak nas zapewniają, postanowił tolerować w takich miejscowościach lekarzy zagranicznych, nie posiadających ustawowo wymaganego dyplomu rosyjskiego. W ostatnich dniach kilku obywateli z Królestwa Polskiego poszukuje w Krakowie lekarzy dla objęcia praktyki w miejscowościach, pozbawionych z powodu wojny pomocy lekarskiej. Starania te nie mogą osiągnąć skutku, jak długo lekarze galicyjscy nie dostaną rękojmi, że stanowisko ich wobec rządu rosyjskiego będzie legalne, a jednocześnie, że znajdą tam warunki do pracy i do pokrycia trudu i kosztów przeniesienia się«.

Wiadomości ze świata.

Ks. Mirski nie ustępuje.

Z Warszawy piszą do »Dziennika Pozn.«:

Pobiedonoscew (oberprokurator św. synodu) zwalcza wszelkiemi wpływami, jakiemi na dworze rozporządza, księcia Swiatopełk-Mirskiego. Zdaje się, że usiłowania i zabiegi te partyi reakcyjnej zachwiały chwilowo umysłem cesarza. Była mowa o wyjeździe ministra, o dłuższym jego urlopie. W czwartek miniony sprawa rozstrzygniętą została, zdaje się, w sposób stanowczy. Mirski otrzymał zezwolenie zwołania do Petersburga w ciągu listopada st. stylu reprezentantów ziemstw z gubernii wielkorosyjskich dla narad w niektórych sprawach ogólnych gospodarki społecznej.

Tak brzmi ostatnia wiadomość z Petersburga, a równocześnie telegram »Agencyi północnej« donosi: »Minister spraw wewnętrznych powrócił już zupełnie do zdrowia, przyjmuje raporty, udziela audyencyi«.

Ojciec św. a rząd włoski.

»W. Allg. Ztg.« podaje z dobrze poinformowanego źródła szczegóły świadczące, że między papieżem a królem włoskim nastąpiło bardzo ścisłe zbliżenie się, które tworzy wstęp do zupełnego pogodzenia się dynastyi sabaudzkiej ze Stolicą Apostolską. Znamieniem zewnętrznem owego zbliżenia się jest pozwolenie Papieża dane katolikom, aby wzięli udział w tegorocznych wyborach do parlamentu, które to wybory odbędą się już w nadchodzącą niedzielę.

Wskutek tej pomocy katolików dotychczasowe większości radykalne i socyalistyczne we wielu okręgach zostaną zupełnie zgniecione i do parlamentu wejdzie większość konserwatywna, pomagająca obecnemu rządowi. W zamian za to król zgodził się, aby cofnięto z Izby poselskiej projekt prawa rozwodowego, mocą którego miano pozwolić katolikom, po otrzymaniu rozwodu, wchodzić powtornie w związki małżeńskie.

Oprócz tego król zezwolił, aby zakony francuskie, wydalone z granic Rzeczypospolitej, osiedliły się we Włoszech bez osobnego pozwolenia parlamantu. Jedynie tylko i to na życzenie samego Papieża, zakony owe nie mają mieszkać w Rzymie, Papież bowiem nie życzy sobie pomnożenia liczby duchowieństwa katolickiego w Rzymie, aby w ten sposób nie wywoływał niechęci i protestów ze strony ludności rzymskiej.

Oprócz tego Papież pozwolił, aby ceremonia chrztu następcy tronu włoskiego odbyła się z wielkiemi honorami kościelnemi, które mają zaświadczyć, że Papież sprzyja i błogosławi dynastyi sabaudzkiej.

To zbliżenie się Stolicy Apostolskiej do dynastyi sabaudzkiej będzie miało ważne następstwa polityczne, które w rezultacie odbiją się także na losie polityki zagranicznej Austro-Węgier.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. Konsumcya piwa w Królestwie zmniejszyła się znacznie, co spowodowało upadek cen pszenicy. Z tego korzystają browary austryackie i pruskie, zakupując korzystnie pszenicę.

— Handel domokrężny zegarkami jest wedle ordynacyi procederowej zakazany. Związek niemieckich zegarmistrzów płaci każdem 5 marek, kto mu doniesie o handlującym zegarkami po za składami zegarmistrzowskiemi.

Załęże. Po wypiciu jedenastu kieliszków 95-procentowej wódki zmarł robotnik Wilhelm Boin na zatrucie alkoholem. Znów jedna więcej ofiara nieszczęsnego pijaństwa!

Bismarkhuta. Gmina Bismarkhuta i Nowe Hajduki postanowiły łączącą obie gminy 600 metrów długą szosę oświetlić jedną lampą łukową. Jest to pożądane postanowienie wobec coraz częściej powtarzających się rozbojów na tej drodze.

— Nasz obwód gminny liczy obecnie 16780 dusz, w tem 15588 katolików, 1103 protestantów a 119 żydów.

Bytom. W poniedziałek nastąpiło w tutejszym starym ratuszu otwarcie nowej szkoły policyjnej dla górnośląskiego obwodu przemysłowego. W kursach bierze udział 60 policyantów z różnych miejscowości obwodu przemysłowego. Pierwszy burmistrz dr. Brüning wygłosił mowę, w której wykazywał konieczność takiej szkoły, bowiem policyanci w naszym obwodzie przemysłowym mają trudne zadanie, które prawidłowo spełnione może być tylko wtedy, jeżeli policyani będą posiadali dostateczne instrukcye. Policyanci powinni umieć połączyć odpowiedni takt i ostrożność z konieczną energią i panowaniem nad sobą. — Naszem zdaniem na energii zapewne nigdy nie zbywało policyantom górnośląskiem, natomiast pod względem taktu niejeden rzeczywiście powinien się sporo douczyć, mianowicie w sprawach politycznych. Jak wiadomo »nauk politycznych« udzielać będzie policyantom znany radca policyjny i komisarz graniczny p. Mädler.

Szarlej. Liczba ludności niemieckiej i żydowskiej w Szarleju maleje, chociaż ogólna liczba ludności wzrosła z 9276 (w ubiegłym roku) na 9647.

Niemieckie Piekary. Z kół naszych uświadomionych robotników otrzymujemy następującą korespondencyę:

Wyczytawszy w nr. 254 »Górnoślązaka«, jakie stanowisko zajmować będzie stronnictwo centrum do sprawy śląskiej, nie dziwiłem się temu wcale, bo, że centrum zapowiada ludowi polskiemu wojnę, to nie nowina, gdyż chyba każdy wie, że przywódcy centrowi na Śląsku wojują już z nami przez kilka lat, czego dowodem już wybory w 1893 roku i następne.

Centrum śląskie, nietylko że przeszkadza ludowi przy wyborach, ale gdzie się tylko pokaże trochę samodzielności polskiej na Śląsku, usiłuje ten objaw samodzielności stłumić. U nas centrowcy, chcąc okazać ludowi polskiemu dobrą wolę, mieli już niezliczone sposoby nam to pokazać, lecz cóż, gdyby im rząd na palce nie patrzał!

Niechcąc się tedy rządowi narażać, obierają drogę wygodniejszą; umizgają się niby ludowi, a w samej rzeczy szkodzą mu na każdym kroku, pchając go w ramiona germanizacyi. Niechaj się nikt od tego zarzutu nie wymawia, bo już ten fakt, że się ludowi stawia przeszkody do stąpania na drodze narodowo-polskiej, dowodzi, że się ten lud pcha do germanizacyi.

Rząd niema tych środków w ręku, by nam w życiu codziennem stać hamulcem na drodze polskiej, ale to czyni za niego partya, która ma niby mir u nas, a chcąc się rządowi umizgać, sprawia nam dziesięć razy więcej przykrości, aniżeli rząd sam.

Do jakiegoś czasu uchodziło to przywódcom centrowym u nas bezkarnie, gdyż nie było u nas ludzi, którzyby nad ich robotą kontrolę prowadzili; teraz atoli, panowie centrowcy, *żniwa się dla was skończyły.* Zebraliście plon waszej roboty na polu cudzem, ale teraz prawi gospodarze, t. j. lud polski, widząc waszą samolubną gospodarkę, pragnie tego plonu, a nie pomoże wam, panowie, nic; puścić go musicie, bo my tu włodarzami swojej dzielnicy.

Jakiem prawem mogą centrowcy żądać, aby się Koło Polskie wyrzekło Śląska Polskiego, bo Śląsk jest ich dawnym stanem posiadania, tego pojąć nie można. Zakrawa to na ironię. Do czasu było wam tak dobrze mówić, ale obecnie musicie się panowie centrowcy pogodzić z tem, że wam się u nas grunt z pod stóp usunie, *bo Śląsk polski, dla tego że jest polskim, będzie reprezentowało Koło Polskie, bo taka wola ludu, bo lud się tego domagać będzie, a głos ludu, to głos Boży!*

Poznaliśmy się na waszym płaczu krokodylowym, choć niestety trochę późno, lecz lepiej późno, aniżli nigdy. Chcieliście mieć Śląsk w posiadaniu, mogliście zastępować godnie jego interesy, bronić go na każdym kroku, odpierać pociski przeciw niemu skierowane, a nie być mu zaporą, zawadą na drodze jego narodowej, na drodze postępu. Bo że przywódcy centrowi zapierają nam wszędzie drogi na drodze postępu narodowego, każdemu wiadomo.

A któż to są u nas na Śląsku ci przywódcy centrowi? oto niestety znaczny ich zastęp składa się z księży. Duchowieństwo, które nie powinno się mieszać w spory partyjne, które ma być nad partyami, bierze w swej znacznej części gorliwy udział w walce przeciwko polskości. Zapomniawszy zadania swego, że mają jednać, a nie rozrywać,

---

Abgar-Sołtan.

Kwaśne winogrona.

Powieść.

13) Ciąg dalszy).

Wróciła. Mógł ją teraz Jerzy zobaczyć w całym blasku jej szlachetnej, doskonałej piękności. Stała zarumieniona jak jutrzenka, owalna jej twarzyczka przypominała swą barwą listki świeżo rozkwitłej róży; po obu stronach cienkiego delikatnego noska, błyszczała para szafirowych oczu, ciemnych, bezdennych, melancholią jakąś tchnących; bujny, ciemny warkocz okrążał jej wydłużoną trochę główkę. Zrazu gniewać się chciała, spojrzawszy jednak na potulną minę »kuzyna«, rozśmiała się serdecznie, ukazując białe jak perły ząbki.

— Jerzy Rawicz, stateczny i poważny kawaler — rzekł na pozór uroczyście pan Józef, z ukrytą jednak figlarnością w głosie i wskazał ręką na kłaniającego się w tej chwili młodego człowieka; później zwracając się ku pannie, dodał:

— A to panna Franciszka Rahońska, straszny filut i okrutnik, samowolne stworzenie, z którą sobie stary stryj rady dać nie może.

Zapoznani w ten sposób »kuzynkowie« patrzeli jakiś czas z nieukrywaną ciekawością na siebie; ich oczy przez sekundę może spoiły się w jedno obustronnie badawcze spojrzenie później oboje, równocześnie, spuścili oczy ku ziemi.

Frania oblała się powtórnie jeszcze silniejszym rumieńcem, niż poprzednio; Jerzy miał wyraz zakłopotany i bezwiednie przygryzał wąs. Myślał właśnie w tej chwili, dlaczego poznawszy pannę Linę, nie przyszło mu ani razu na myśl, że mógłby ją nazywać »kuzynką«, teraz zaś miał nieprzepartą ochotę tę zachwycającą dziewczynę nazwać poprostu Franią, Franeczką i korzystając z praw, jakie dawało mu pokrewieństwo, ucałować te prześliczne, piękne, karminowe usta.

Zakłopotanie wzrastało, dziewczyna znać odgadła myśli młodziana, bo rumieniła się coraz mocniej, fala purpury oblała już jej była i szyję wyniosłą i uszy delikatne, niby z pergaminu uwinięte i wysokie, alabastrowo-białe czoło; miała szczerą ochotę uciec, gdzieś daleko — nie wypadało jednak. Ten nieznośny »pan Jerzy« przypatrywał się jej ciągle, z twarzy przeniósł wzrok na jej kibić wiotką, lecz przytem ślicznie rozwiniętą, na jej ręce drobne, choć trochę zaniedbane, nawet na drobne nóżki, w stare, wydeptane, skórzane trzewiki obute. Czuła, że tego dłużej nie wytrzyma, że uciec musi.

Tymczasem wszystko się skończyło; pan Rahoński, milczący dotychczas, zawołał na głos, zwracając się do Jerzego:

— A co: zapomniałeś waszmość języka w buzi. Tak zaimponowałem ci panną Franciszką. A wczoraj to mełł językiem, jak amerykański młyn. Co, panna? Ha! No Franka, nalej nam herbaty i siadaj tu z nami bawić kawalera — dodał, zwracając się do bratanicy.

Teraz chwila rzadko zdarzającego mu się zażenowania przyszła na Jerzego; usiadł, herbatę z rąk panienki przyjął, podziękował za nią i milczał, oczy w filiżankę zatopiwszy.

Panienka zajęła miejsce naprzeciw; po chwili uczuła, że to dziwne, niczem niewytłomaczone zawstydzenie mija; z ciekawością raz i drugi spojrzała ukradkiem na Jerzego, postać jego i ten wzrok, utkwiony w powierzchni nalanej herbaty, wydały się jej tak zabawne, że mimowolnie zaśmiała się, lecz cicho i dyskretnie. Jednakże młody człowiek przyczynę uśmiechu tego odgadł, chwilową nieśmiałość zwyciężył, na pannę popatrzywszy uśmiechnął się także i zaczął rozmowę. Poszła ona odrazu wyśmienicie; po pięciu minutach zdawało się obojgu, że znali się od dzieciństwa. Pan Józef w rozmowie brał także udział; troska i smutek, zasępiające zazwyczaj jego twarz, znikły były wówczas doszczętnie, śmiał się i żartował, jakby był tak młody jak oni, jakby był ich kolegą, towarzyszem. Nagle odwołany przez służącego dla jakiejś gospodarczej sprawy, wstał i wyszedł.

Jerzy i Frania zostali sami. Rozmowa jednak nie urwała się, obyli się już z sobą zupełnie. Młody człowiek opowiadał zasłuchanej dziewczynie o domu swym rodzinnym, o ojcu ukochanym, o ubóstwianej przez siebie matce: panienka słuchała, łza lśniła w jej cudnych oczach, pierś się wznosiła tłumionem westchnieniem.

— Ja mamy nie pamiętam — szepnęła łzawo i spojrzała na Jerzego tak, że o mało on sam nie zapłakał.

Później zerwała się pospiesznie z krzesła, jakby się zawstydziła swego roztkliwienia i głosem, w którym każdyby był odgadł, że sztuczną wesołością chce przytłumić głęboki smutek, zawołała:

— Panie Jerzy! Jesteś pan niedobry, swemi opowiadaniami zrobił pan to, żem zapomniała o swoich obowiązkach. Niech pan tego dobierze — i przysunęła mu talerz z pasztetem. — Zaraz naleję panu drugą filiżankę herbaty.

I wziąwszz z przed niego filiżankę, zakrzątnęła się koło samowaru w celu napełnienia jej powtórnie.

On patrzał ciągle na nią i jakoś dziwnie mu się robiło, ogarniała go tkliwość jakaś, nieznana mu nigdy przedtem. W myśli kojarzy wczorajsze słowa pani Teresy, opowiadanie Dynysa i to, co widział przed sobą, i z tych danych chciał odgadnąć los tej dziewczyny. Przypuszczał, że był on smutny, bardzo smutny; przed oczyma błysnął mu ów wyraz oczu pani Rahońskiej, w chwili, gdy Morski spytał o Franię; złośliwy on był i rozdrażniony, był to wzrok niedobrej, dokuczliwej kobiety.

— Ona musi być strasznie nieszczęśliwa — przebiegła mu przez umysł szybka jak błyskawica myśl — one ją muszą zamęczać.

Melancholia, bijąca z pięknych, szafirowych oczu Frani jej przytłumione westchnienia, kazały mu domyślać się, że nie myli się w swych przypuszczeniach.

Dziewczyna tymczasem filiżankę wyparzyła i napełniła aromatycznym płynem; patrzał na nią, jak z tą filiżanką w ręku szła ku niemu, z obawą widoczną, żeby ani kropla z pełnej filiżanki nie spadła na spodek.

(Ciąg dalszy nastąpi)·

mają rany goić, a nie rozjątrzać, rzucają się w wir walki, ktora im nigdy przenigdy nie jest do twarzy.

Walczcie, my sztandaru polskiego z rąk nie puścimy, bo siły nasze dziś po temu; nasze ręce żylaste, zdolne utrzymać ten sztandar w górze ku naszej chwale i chwale całego narodu polskiego.

Górnik.

(Szanownemu korespondentowi serdecznie dziękujemy i prosimy częściej o nas pamiętać. Pozdrawiamy! — Redakcya.)

Szombierki. Poświęcenie nowego kościoła ma nastąpić 13 listopada r. b.

Bobrek. Smutne stosunki panują tutaj pod względem oświaty narodowej, a przecież miejscowość nasza leży tuż prawie pod samym Bytomiem, gdzie od tylu lat zasiedział się »Katolik«. Gazet polskich niedużo tutaj, ale zato setki robotników idą na lep germanizatorski. Obecnie ogłasza swe sprawozdanie z zeszłego miesiąca tutejsza biblioteka germanizatorska, bo i pod tą postacią zagląda do nas kultura niemiecka. Otóż w ciągu miesiąca wypożyczało książki przeszło 1600 osób, a między tymi było blisko 1000 hutników, a więc robotników polskich. Wierzę, że między tymi było dużo takich, którzy książki brali do domu tylko po to, aby je dobrze przechować aż do oddania ich z powrotem; dużo było też pewnie takich, którzy tylko z obawy przed utratą pracy czerpią z tego »źródła kultury«, ale w każdym razie pozostaje jeszcze spora liczba tych ciemnych i otumanionych. Czas byłby wreszcie się ocknąć, a »Katolik«, zamiast napadać na »Górnoślązaka«, lepiejby sam zabrał się uczciwie do roboty i nie pozwolił na to, aby mu prawie pod ręką germanizowano lud polski. Tu jest dla ciebie »Katoliku« wdzięczne pole pracy, trzymaj się lepiej tego, zamiast szarpać gazety szczerze polskie i narodowe i ich redaktorów, dla tego że są ci niewygodni. Nie tędy droga do zasług, nie tędy do serc ludu!

Bezstronny.

Miechowice. W nocy z piątku na sobotę włamali się złodzieje do sklepu rzeźnika Sabrowskiego i skradli 80 marek gotówki oraz sporo zapasów mięsnych. S. posłyszał hałas i spłoszył złodziei, którzy atoli zdążyli byli już się porządnie obłowić. Dotąd rzezimieszków nie wyśledzono.

Mikulczyce. Górnik Paweł Baitz posprzeczawszy się ze swoim ojcem rzucił się na niego z siekierą i rozbił mu czaszkę, zabijając nieszczęśliwego. Zbrodniarza aresztowano i odstawiono do miejscowego więzienia. We wtorek przybyła komisya sądowa na miejsce zbrodni. — Smutny to zaiste objaw zdziczenia moralnego, jeżeli syn podnosi rękę morderczą na własnego ojca. Ale i tutaj przyczyną była znów nieszczęsna wódka, gdyż ojciec z synem pokłócili się najpierw przy kieliszku, a następstwem ostatecznem było mordercze ojcobójstwo.

Zabrze. Kilku wagabundów napadło na uganiających się za dwoma hałaśnikami dwóch policyantów i poturbowali ich mocno. Sprawców już wyśledzono. — Inwalida Józef Waloszek rzucił się w poniedziałek, w napadzie obłąkania, do kałuży i utonął.

Zabrze. Na rozkaz prokuratoryi odgrzebano zwłoki zmarłego niedawno cygarnika Łukaszka, celem zbadania przyczyny śmierci. Rozeszła się bowiem pogłoska, że Ł. miał umrzeć śmiercią nie naturalną.

Zaborze. Szanowni rodacy z Zaborza i okolicy! Donosimy wam, że zamierzamy założyć tu filię konsumu »Unitas« z Bytomia. Odzywamy się zatem do was, żebyście zgłaszali się na członków. Mianowicie kobiety powinny jak najliczniej przystępować, bo one przecie kierują gospodarstwem domowem. Zamiast nieść pieniądze do różnych kupców obcych, zamawiajmy towary w sklepach własnych. Jeśli się zgłosi 150 członków, sklep zaraz będzie otworzony. Wstępne wynosi 1 markę, udział 10 marek, który można wpłacić do kasy konsumu w przeciągu roku. Zgłoszenia przyjmują niżej podpisani:

Jan Mainka i Karol Piecha,
obaj z **Zaborza.**

U nich też są wyłożone deklaracye do przystąpienia, które należy podpisać.

Sośnica. W sobotę pomagał górnik Kępa swojemu szwagrowi przy zakładaniu rynny na dachu. Przytem spadł z dachu i rozbił sobie czaszkę, a po kilku dniach nieszczęśliwy zmarł wśród strasznych boleści.

Ornontowice. W niedzielę 6 listopada odbyło się tutaj zebranie w lokalu p. Schydłowskiego, na którem założono kasę reifeizenowską. Przystąpiło zaraz 23 członków, a do zarządu wybrano między innymi panów Schydłowskiego, Hoppka i amtowego p. Freimutha.

Czy p. Schydłowski dałby także salę na jakie polskie zebranie? A przydałoby się tutaj, aby przemówić do sumienia tym rozmaitym hulakom, którzy tak lekkomyślnie zdrowie niszczą i marnują pieniądze. Między naszą młodzieżą niestety sporo jest takich hulaków, i tak na przykład przed tygodniem w niedzielę pięciu młodzieńców tak się upiło w karczmie, że aż do domu trafić nie mogli, a jeden z nich zasnął na ławce pod gołem niebem, a podczas tego błogiego snu skradziono mu z kieszeni portmonetkę z 16 markami. Drogo kosztowała go ta »wesoła rozrywka«, po której na drugi dzień pewnie nastąpiły smutne rozmyślania; aby tylko wywarły pożądany skutek. Temu młodzieńcowi nie raz mówiłem, aby sobie zamówił polską gazetę, lecz on mi odpowiedział, że to za dużo kosztuje. Otóż teraz widzi, co więcej kosztuje, czy hulanka czy też abonowanie polskiej gazety. Gdyby czytywał z rozwagą dobrą polską gazetę, byłby z pewnością nauczył się wstrzemięźliwości i nie stracił pieniędzy. Oj, dużo jeszcze potrzeba nam oświaty!

Czujny.

Wodzisław. W środę 2 listopada skradziono na bocznej ulicy w Wodzisławiu gospodarzowi Józefowi Kłosokowi z Radlina zaprzężony w jednego konia wóz, naładowany cegłą. Złodziej wsiadł na wóz i pojechał przez Turże do Skrzyszowa, gdzie go atoli już przytrzymano. Złodziejem jest Franciszek Grzonka ze Skrzyszowa, który już kilkakrotnie karany był za kradzież i w tych dniach znów miał się stawić do więzienia dla odsiedzenia 8 miesięcznej kary więziennej. Teraz gdy widok opuszczonego konia i wozu skusił go do nowej kradzieży, pobyt jego za kratą zapewne przedłuży się jeszcze o kilka miesięcy.

Racibórz. Na wieży tutejszego kościoła N. Panny Maryi zawieszono w tych dniach trzy nowe dzwony na również nowem żelaznem rusztowaniu. Dzwony te odznaczają się grubym donośnym dźwiękiem i ważą 54, 26 i 14 centnarów. Odlane są w pracowni Franciszka Schillinga w Apoldzie.

— Piekarz Staniczek z Płoni, który jak wiadomo, przed kilku tygodniami postrzelił swą szwagierkę w Studzienie, następnie strzelił sam do siebie, gdy go miano aresztować. Umieszczono go w lazarecie, gdzie obecnie zmarł, ponieważ nie można było wydobyć kuli, która utkwiła w gardle.

Z dalszych stron.

Wiec dla Polaków Berlina i okolicy odbędzie się w niedzielę, dnia 13 listopada rb. o godz. 2 po południu na sali Kellera przy Köpnickerstr. nr. 97.

Porządek obrad: 1) Zagajenie. 2) Przemówienie posła Wojciecha Korfantego. 3) Referat Komitetu. 4) Protest przeciw zamachowi berlińskiego kolegium szkolnego na nasze towarzystwa sokolskie. 5) Dyskusya i uchwalenie rezolucyi.

O jak najliczniejszy udział w wiecu uprasza rodaków

Komitet polityczny na Berlin i Brandenburgię.

Otrzymujemy następujące
Oświadczenie.

Z powodu zamieszczenia bezsensowych kłamstw w nr. 42 socyalistycznej »Gazety Górniczej« szarpiącej mnie i Zjednoczenie zawodowe polskie, oświadczam co następuje:

1) Kłamstwem jest, jakobym ja do p. Kaź. Budnego miał powiedzieć: »Ty głupcze, czemuś nie poszedł na termin, byłbyś mógł ich wszystkich pozabijać swem świadectwem.

2) Kłamstwem jest twierdzenie, jakoby biuro obrony prawnej p. Budnego kiedykolwiek na większe straty materyalne naraziło.

3) Kłamstwem jest, że p. Budny na kopalni »Prosper« został okaleczony.

4) Kłamstwem jest, że lekarz Buderath po 10 dniach p. Budnego za zdrowego uznał.

5) Kłamstwem jest twierdzenie, że p. Budny we wszystkich instancyach przegrał.

6) Bezczelnym kłamstwem jest, jakobym ja, niżej podpisany, dopiero po zbadaniu p. Budnego przez profesora z Kolonii knapszaft o całą rentę zaskarżył.

7) Kłamstwem jest, że ja sprawę z innego końca ująłem, i z powodu tego p. Budny tak długo nie otrzymał renty.

8) Kłamstwem jest, jakobym ja, w »Zjednoczeniu« z miesiąca września twierdził, że nic na korzyść robotników zdziałać nie mogę.

9) Kłamstwem jest, jakoby się jeden na drugiego oglądał, i z powodu tego żaden na termin nie poszedł.

Natomiast prawdą jest, że ja, niżej podpisany p. Budnemu oświadczyłem, iż błąd popełnił, nie poszedłszy na termin przed sądem polubowym, mając od profesora dobre świadectwo.

Prawdą jest, że radziłem p. Budnemu, aby o ile możności sprawę obrony prawnej pisemnie załatwił, aby zaoszczędzić kosztów podróży.

Prawdą jest, że p. Budnego (podług jego własnych twierdzeń) uderzyło drzewo w kopalni »König Wilhelm«, a nie »Prosper«.

Prawdą jest, że ja 14 spraw piśmiennych dla p. Budnego załatwiłem, i starałem się sprawą tak pokierować, że ostatecznie toczyły się procesy i po otrzymaniu wyroku sądu polubowego potrzeba było tylko rekurs założyć.

Prawdą jest, że powiedziałem panu Budnemu iż dopóki wyroku sądowego nie posiadam, rekursu złożyć nie mogę.

Prawdą jest, że p. Budnego po 2, a nie po 10 dniach za zdrowego lekarze uznali.

Prawdą jest, że pisałem w »Zjednoczeniu« z miesiąca września, iż 6 spraw odniosło pożądany skutek, natomiast inne miesiącami leżą po sądach, zanim zostaną rozstrzygnięte, a lud roboczy musi biedę i nędzę znosić.

Prawdą jest, że zaraz, tj. już w kwietniu na lekarza i starszego knapszaftowego zażalenie pisałem, i o jego wsparcie na chorobę w owem zażaleniu się dopominałem.

Wobec tego widzimy, jaką to bronią niegodziwą walczy »ferband« i p. Budny. Wszystko, co pisałem, potwierdzić mogę odpisami listów, jakie w sprawie p. Budnego pisałem.

P. Budny wstąpił dopiero po owym wypadku do »Zjednoczenia zawodowego polskiego«, więc też postępowanie jego tem dziwniejszem mi się być wydaje. Na wszystkie inne, także z palca wyssane twierdzenia socyalistycznej gazety nie odpowiadam bo nie warto tracić na to czasu i miejsca w gazecie, a zresztą sprawa ta zostanie przed sądem wyświetlona.

Jan Brzeskot,
urzędnik obrony prawnej i kierownik biura »Zjednoczenia zaw. pol.«.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Otrzymują posiłki.

Londyn. »Morning Post« donosi z Szangaju: Rosyjska armia nad rzeką Szaho otrzymuje ciągle posiłki. Liczba żołnierzy ma obecnie wynosić 300,000, armat 1,200.

Londyn. Z Hieroshima, Simonoseki, Moi odpłynęły do Dalmy dwie nowe dywizye w sile 20,000 ludzi, w celu wypełnienia strat, jakie armia generała Nogi poniosła podczas ostatnich szturmów.

Londyn. »Daily Expres« donosi, że Japończycy codziennie otrzymują posiłki tak dla armii mandżurskiej, jak i dla armii obężniczej koło Portu Artura.

Rezygnacya Stoessla.

Tokio. Korespondent jednego z chicagowskich dzienników przybył do Nagasaki z Portu Artura. Dostał się on do Portu już po bitwie pod Szacho. Stoessel na wiadomość o klęsce Kuropatkina i nidolęstwie floty bałtyckiej, powiedział:

— W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak umrzeć, albo powędrować do więzienia w Matsujama.

Podczas śniadania, na które Stoessel owego korespondenta zaprosił, pękła bomba japońska i wybiła wszystkie okna. — Stoessel i korespondent nie przerwali jednak rozmowy i nie zwracali na ten wypadek wcale uwagi.

Przygotowania do ucieczki.

Londyn. »Morning Post« donosi z Szangaju: Konsul rosyjski w Czifu zakupił znaczną liczbę dżunek i 20 z nich wysłał do Portu Artura. Ponieważ dżunki te nie miały żadnych ładunków, sądzą, że mają one służyć do ucieczki oficerów i załogi Portu Artura.

Wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Nowy Jork. Dzień 8 listopada, jako na wybór prezydenta przeznaczony, był dniem świątecznym w całych Stanach. Urny do głosowania pomieszczono przeważnie po sklepach, najczęściej po trafikach, wynajętych w tym dniu na lokale wyborcze, albo w małych budkach blaszanych, wystawionych na rogach ulic. Głosowanie odbywało się od godziny 6 rano do 8 wieczór. Każdy wyborca głosować musi tam, gdzie jest obywatelem. Skutkiem tego Roosevelt wyjechał umyślnie na głosowanie do Nowego Jorku, Parker do miasta Esopus nad Hudsonem. Koło godziny 9 wieczór dzienniki wywiesiły w lokalach redakcyjnych wyniki wyborów. Powstał nieopisany krzyk i wrzawa. Jak zwyczaj każe, wszyscy mężczyźni i kobiety zaczęli grać na małych, blaszanych trąbkach, sprzedawanych tego dnia w ogromnych masach.

Nowy Jork. Obaj kandydaci, Parker i Roosevelt głosowali osobiście, stając w szeregu wyborców, posuwających się w długim łańcuchu przez ulice miasta ku lokalowi wyborczemu. Roosevelt szedł między robotnikami. Fotografowie poczynili zdjęcia; jego zwolennicy zgotowali mu owacyę.

Wynik wyborów.

Nowy Jork. Roosevelt znaczną większością głosów ponownie wybrany został prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Ucieczka Syvetona.

Paryż. Poseł Syveton (którego Izba z powodu jego napadu na ministra wojny uchwaliła wydać sądowi karnemu) uciekł z Paryża na automobilu.

Od Redakcyi.

Panu Fr. H. w Kamieniu, powiat rybnicki. Szkody, wyrządzone przez zwierzynę, należy oszacować zaraz, najpóźniej w przeciągu trzech dni. Zaraz też po oszacowaniu poszkodowani mają prawo żądać odszkodowania.

Panu Andrzejowi Królikowi w Brunświku. 1) Obrazy te najlepiej zamówić w Krakowie, np. w księgarni Kaspra Wojnara, ul. Szewska. W tutejszych księgarniach nabyć ich nie można, bo są zakazane policyjnie i przez sądy pruskie. 2) W Poznaniu oszczędności przyjmuje Bank Przemysłowców, Stary Rynek.

Panu Kaź. Giałczyńskiemu w Hukarole (Westfalia). Że matka reklamowała syna i że go dla tego uwolniono od wojska, to jeszcze nie zwalnia reszty rodzeństwa od płacenia na utrzymanie matki. Bardzo to smutnie świadczy o dziecku, które jest tak niewdzięczne i nie chce wspierać podeszłej w wieku matki, ale w tym wypadku zmusić go nie można do płacenia. Do wojska go też chyba nie wezmą. Zresztą świadczyłoby to bardzo brzydko o rodzeństwie, gdyby jedno drugiego chciało denuncyować.

Od Administracyi.

Na Radzionków poszukujemy agenta. Inwalidzi z Radzionkowa, którzy chcą mieć zarobek poboczny niech się natychmiast zgłoszą do »Górnoślązaka« w Katowicach.

J. L. Zaborze. Rachunki będą kosztować mniejwięcej 6,50 mk, a kwitki oprawne w 2 książki tak samo. Prosimy donieść, czy mamy wykonać.

J. N. Schonebeck. Zagadek przysłano nam dosyć wiele narodowych, dlatego umieszczać takiej nie będziemy. Zresztą niema przy niej rozwiązania. Pozdrawiamy.

N. Q. Lubon. Książkę prosimy z powrotem posłać, stała się omyłka. Do zagadki niech nam Pan poda rozwiązanie. Pozdrawiamy.

R Sk. Król. Jankowice. Jeżeli podobne zagadki umieszczamy, to zawsze jest w niej wymieniony mąż, który się w narodzie naszym odznaczył. Dla własnej ambicyi zagadek nie umieszczamy. Zresztą jest błędna. Pozdrawiamy!

E. H. Burowiec. Nagroda była wysłana.

Pierniki

poleca fabryka pierników

A. Markiewicz w Kostrzynie.

Ostatnia nagroda: Wielki złoty medal na Wystawie Przyrodniczo-Lekarskiej w Krakowie 1900.

Cenniki na żądanie bezpłatnie i franko.

Do nabycia w cukierniach, handlach cukrów i kolonialnych.

Zastępca na Górny Śląsk: M. Wolski w Bytomiu.



Louis Miedzwinski & Co

Katowice, ul. Młyńska 12.

Specyalny skład tapet, bordów i suchej sztukateryi itd.

Wykonuje się roboty malarskie wszelk. rodzaju.

Telefon 505.

Niech Pan sobie obejrzy

wystawione w centralnym składzie Śląskiego Związku dla oszczędzania rabatu Rosenheim & Co., towary, **które można nabyć bez pieniędzy**, to Pan napewno także będzie pilnie zbierał czerwone marki rabatowe i będzie kupował tylko w składach, gdzie chętnie rozdają czerwone marki. Pan otrzyma gratis książki do zbierania ze spisem firm, rozdających marki.

Katowice, ul. Grundmanna 13. **Bytom**, rynek 9/10.
Gliwice, ul. Dworcowa 11. **Racibórz**, ul. Panieńska 3.



Przeniosłem swój

skład obuwia

z ulicy Holcego na

ul. Augusta Schneidera

tam gdzie szewcy stoją; trzeci dom od rynku.

Polecam

obuwie wszelkiego rodzaju.

Buty dla robotników po zniżonych cenach.

Ludwik Jadowski, Katowice.

Szan. Publiczności **Katowic** i okolicy donoszę niniejszem uprzejmie, że **przeniosłem** swoją

introligatornię

do **Katowic.** Mieszkam przy **ul. Holteia 9** naprzeciwko gazowni. Polecam swą introligatornię do oprawy wszelkich książek i innych prac w zakres introligatorstwa wchodzących.

Proszę o poparcie mego przedsiębiorstwa i kreślę się z wysokim szacunkiem

Kazimierz Rak

Katowice, ul. Holteia 9 naprzec. gazowni.



Użytecznym

każdy dla gazety stać się może, jeżeli będzie namawiał współbraci do czytania, a gdy idzie po towar do kupca, powinien powoływać się na gazetę swoją, a w obecnej porze kupców zachęcać do ogłaszania w „Górnoślązaku“.

Żelazne piece długopalne (irlandzkie), oraz wszelkie inne gatunki żelaznych pieców ma zawsze w największym wyborze na składzie

S. Wrzeszinski, dawniej Igel

KATOWICE, ul. Grundmanna 1

Telefon nr. 209

Polska usługa.

23 lat na miejscu.



Miodownik

mistrz szewski

Katowice, ul. Grundmanna 30 naprzec. kupca Fuchsa ma, jak znanem od wielu lat, najlepsze, najtrwalsze i najtańsze **obuwie** wszelkiego gatunku dla panów, pań i dzieci. **Prawdz. rosyjskie buty juchtowe para 18 mk. Polskie buty z cholew. para 12 mk. Kalosze** dla panów, pań i dzieci po zadziwiająco niskich cenach.

Reparacye dobrze i tanio w własnym warsztacie.

Dom wysyłkowy

resztek

Gebr. Bergmann, Leipzig N.Sch.

Żądajcie cennika naszych sortymentów resztkowych.

Piękność

istnieje tylko, gdzie jest delikatna biała twarz, młodociany, różowy wygląd, biała aksamitna skóra i olśniewająco piękna płeć. To wszystko wytwarza jedynie:

Radebeulskie mydło

z mleka liliowego z konikiem na lasce

Bergmann'a & Co. Radebeul

z prawdziwym znakiem ochronnym: **konik na lasce, sztuka 50 fen.** w aptece miejscowej apt. Cesarza Wilhelma, Osk. Kieler, B. Schulz, drog., Em. Heller, Em. Misera, Ernst Aust.

„Miejska kapela w Żorach“

Synowie uczciwych rodziców, chcące później wstąpić do kapeli wojskowych, mogą się zgłosić do nauki. Wszystko wolne.

Bsdynek, miejski kapelmistrz.

Piękna

posiadłość

62 morgów włącznie 10 morgów łąki, w korzystnem położeniu, gdyż fiskus kolejowy prawdopodobnie zakupi łąki, zaraz do sprzedania za 31 000 mk. Oferty pod nr. **1322** do ekspedycyi »Górnoślązaka«.

Mój **dom**

z stodołą i ogrodem w **Brzezince** pow. Katowice zaraz do sprzedania. Mała wpłata.

Gabriel, Brzenckowice

p. Mysłowicami.

85 000 mk.

na I. miejsce ma do oddania

Fr. Nowara,

Bytom, ul. Dworcowa 25 II.

Kto pożyczy uczciwemu młodzieńcowi dla dokończenia szkół

1000 mk.

na pewny zastaw i wysoki proc. Oferty uprasza się pod lit. **B. 1000** do eksp. »Górnoślązaka«.

Kilka dziewczyn

do falcowania może się zgłosić.

Kazimierz Rak

Katowice, ul. Holteia 9

introligatornia.

Poszukuję od zaraz

ucznia

mającego chęć wyuczyć się **introligatorstwa.**

Kazim. Rak,

Katowice, ul. Holtei'a 9

naprzeciwko gazowni.

Korzystne kupno

pięknej ziemi na Śląsku wraz **z pięknemi i obszernemi budynkami** (mieszkaniami, stodołami, stajniami i oborami) **z żywym i martwym inwentarzem albo też bez niego** nadarza się dla

kilkunastu mniejszych **gospodarzy,**

którzy po wspólnem nabyciu mogliby ziemię jak i zabudowania rozdzielić między siebie. — Bliższych informacyi udziela administracya „Górnoślązaka“ w Katowicach.

Ponieważ cena spirytusu podniosła się w ostatnim czasie o około 40%, jestem zmuszony ceny spirytuozów nieco podwyższyć. Pomimo to są moje ceny niższe, jak konkurencyi.

Na wesele! Najtańsze i najlepsze **zakupno win, likierów i spirytuozów.** **Na chrzciny!**

Wyskok winny . . 1,48 mk.	Koniak . . . od 1,40 mk.	Rum . . . . . od 68 fen.
Muszkat . . . od 40 fen.	Wino węgierskie . od 1,00 mk. poczawszy.	Likiery . . . . od 60 fen.
Cyder . . . . od 48 fen.		

Próba opłaca się. — Próby darmo.

Adolf Loewy, Bytom, ulica Krakowska 20 przy kolejce ulicznej.

Jest znanym faktem,

że interesy załatwiane między kupcem a publicznością opierają się na tem, że kupujący może bezwzględnie ufać w rzetelność i sumienność kupca. Szczególnie ma to miejsce w branży obuwia, gdzie prawie zawsze kupujący musi polegać na rzetelności kupca, i z tego znowu powstaje dla każdego kupca podwójny obowiązek, obsłużyć każdego odbiercę możliwie najlepiej, aby w ten sposób nie zawieść zaufania kupującego. — Firma **Pyttlik** każdego czasu ściśle przeprowadziła tę zasadę, przez co stała się jednym z największych i najwydajniejszych domów obuwia na Śląsku.

Emil Pyttlik, bazar obuwia

Królewska Huta, ul. Cesarza 38.

Każdy się pyta, jak to możliwie, że firma Pyttlik może sprzedawać tak tanio? — **Ponieważ kupno i sprzedaż obuwia odbywa się w wielkim stylu.**

Obuwie Pyttlik'a

wykonuje się według własnych wskazówek w największych w Niemczech fabrykach obuwia, w których przeszło 2000 szewców może dziennie wykonać **10000 par.**

Buty guzik. dla dzieci, skóra końska

21—24	25—26	27—30	31—35
2,—	2,50	3,—	5,30

Damskie buty guzikowe i sznurowe, gwoździami nabijane, trwały towar 4, 5, 7 mk.

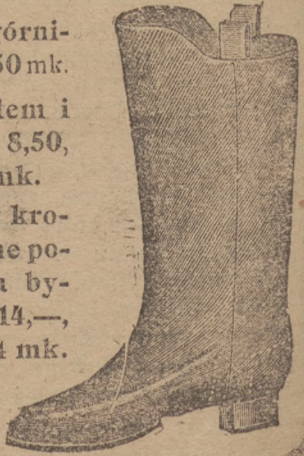
Buty z sznelkami dla robotników. trwały towar, 3,75 mk.

Kamaszki . . 3,95—5,50, 7—9 mk.

Pół-buty dla górników od 6,50, 7,50 mk.

3/4-buty z śrótem i podkówkami 8,50, 9,50, 11,— mk.

Wysokie buty kropowe, podwójne podeszwy, skóra bydlęca 12,—, 14,—, 17,50, 20 do 24 mk.



Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka« sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny za część redakcyjną Antoni Wolski w Katowicach, za ogłoszenia i reklamy Paweł Szędzielorz w Bytomiu.